

ZDZISŁAW STRYCHARZ

ur. 1945; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, MPWiK, praca w MPWiK, Wilk Tadeusz, Bielski Leszek, oczyszczalnia ścieków Hajdów, modernizacja oczyszczalni Hajdów, Tarka, Marek (1944-2001), problemy z pracownikami

7. MPWiK - nowa praca, nowe wyzwania

Znalazłem dotarcie do pana wojewody Tadeusza Wilka, który mnie przyjął, który na spotkanie ze mną był przygotowany i powiedział, że ja będę pracował. To ja się pytam: „To co, mam podanie napisać?”. - „No co pan, panie Strycharz. Jak pan napisze podanie, to ja tylko pana mogę zwolnić, natomiast my tą sprawę musimy załatwić bez podania”. Czyli niezależnie od wszystkiego jakieś człowieczeństwo przez niego przemawiało. Okazało się, że on wielu ludziom pomagał, stając się wojewodą, bodajże 19 grudnia 1981 roku, czyli na początku stanu wojennego - nie chciał się zgodzić, ale był przymuszony, i się zgodził. Prawdopodobnie miał jakieś tam powiązania z różnymi służbami, bo on miał chyba stopień pułkownika jakiegoś tam. No, ale okazał się człowiekiem. No i tak się stało –już nie będę szczegółów opowiadał, w każdym bądź razie, ja w tej pracy zostałem. I mieliśmy przejść jako laboratorium albo do Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, albo do Lubelskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej. Pan Henryk Taźbirek, który był szefem LPEC-u, bardzo chciał, żebym ja do niego poszedł, ale ja bardziej kierunkowo - to była woda i ścieki, więc pasowało do MPWiK-u. Pan Leszek Bielski –ówczesny dyrektor –powiedział do mnie tak, wziął mnie na rozmowę, i mówi: „Panie Zdzychu –akurat myśmy się znali trochę –Panie Zdzychu, jak ja pana przyjmę, jak tu pana Zdunek wyrzucał?”. No ja mówię: „Mam papiery, że jestem normalnym pracownikiem, przecież ja mogę normalnie do pana przyjść bez żadnego problemu, i pan mnie może przyjąć”. No i tak się stało. Tym kierownikiem zostałem dalej, bo laboratorium przeszło pod MPWiK. A w tym czasie była realizowana oczyszczalnia ścieków na Hajdowie. Olbrzymie przedsięwzięcie, olbrzymia inwestycja. Prawie miliard złotych na tamte pieniądze –nie wiem, jak to dzisiaj, bo to były inne przeliczniki, nie kojarzę w tej chwili jakie. I ja byłem pod skrzydłami pana dyrektora

Bielskiego –osiemdziesiąty drugi, kawałek osiemdziesiątego trzeciego roku, więc już miałem prawie dziesięć lat pracy w tym laboratorium. I któregoś razu on mnie do siebie woła i mówi: „Panie Zdzichu, pójdiesz pan na Hajdów”. - „A po co?”. A on mówi: „Dyrektor Dudek –na jako dyrektor produkcji miała tą oczyszczalnię pod swoją opieką –idzie na emeryturę, ktoś się musi tym zająć, i ja wierzę, że pan to potrafi poprowadzić’. Ja mówię: „A mnie tu dobrze, ja nigdzie nie chcę iść, ja tutaj będę’. - „To ja pana na siłę’. Ja mówię: „Na siłę, to pan mnie może na trzy miesiące, tak jak przepis mówi, a potem muszę wrócić, a tu pan mi musi stołka pilnować’. - „No mądryś pan, mądryś pan, mądryś pan. To co?”. - „Jeśli pan mi już coś proponuje, to niech mi pan nie proponuje tylko samego stanowiska, tylko jakieś uwarunkowania, otoczkę do tego wszystkiego’. - „To co, chciałby pan inne stanowisko? Jakieś inne pieniądze?’. Ja mówię: „No już bliżej pan jest, bliżej’. No i on mówi tak: „No to dobrze. Ale muszę o pana wystąpić do komitetu miejskiego –bo to komitet miejski na takie stanowiska musiał dać rekomendację. A jak tam UB o panu?” A ja mówię: „Pyta się pan ich, co oni o mnie sądzą, czy mnie widzą, czy nie widzą’. Po jakimś czasie woła mnie, i mówi tak: „Patrz pan –pokazuje mi papier formatu A5 na denaturacie odbity, towarzysz Leszek Bielski, dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa, i tak dalej, w odpowiedzi - tam odpowiadając na pismo towarzysza dyrektora z dnia tego i tego –uprzejmie informujemy, że rekomendujemy, czy wyrażamy zgodę, na objęcie stanowiska zastępcy dyrektora do spraw oczyszczalni Hajdów przez towarzysza Zdzisława Strycharza’. Ja mówię: „Ja żaden towarzysz, co oni mi piszą towarzysz?’. - „Panie Zdzichu, nie mądrzyj się pan. Zobacz pan, jakie to jest dobre, nie? Jaka to jest dobra ta organizacja’. Ja mówię: „Panie dyrektorze, pan się myli. Bo wie pan, ja jestem taki mądry i zdolny –tak zagrałem –że jakbym był przed wojną, to ja bym był co najmniej minister. Wie pan, ja mam dwa fakultety, mam doświadczenie, mam już różne osiągnięcia’. - „Cicho bądź, cicho bądź’ –mówi do mnie. „A w ogóle, to panu powiem tak: to żadna łaska z ich strony. Bo jak ja bym dostał od nich rekomendacje, to może bym się i na towarzysza zgodził, chociaż wątpię - jak ja bym poszedł do hurtowni dywanów, tam gdzie rozdzielają materiały budowlane, tam inne rzeczy. Natomiast wie pan, ja tam idę mieszać gówno. To nie jest jakaś rzecz pożyteczna, z tego nie ma profitów, tam trzeba włożyć wysiłek, doświadczenie, pracę, zaangażowanie, jakąś determinację, natomiast to nie jest lukratywna posada. Ale ja to lubię i założmy, że się na to zgadzam’. No i zostałem tym zastępcą dyrektora do spraw oczyszczalni. A pan dyrektor Bielski lubił wszystko wiedzieć, lubił bardzo. A ja mu nie wszystko mówiłem. Potem: „A czegoś mi pan tego nie powiedział panie Zdzichu?’. - „Po co panu wszystko wiedzieć? Jak pan wszystkiego nie wie, to pan się lepiej czuje. A ja załatwiłem, widzi pan, już jest załatwione, nie ma problemu’. No to już się nic nie odzywał. Potem się okazało, że ta nowoczesność w MPWiK-u, bo jednak tam szło to nowe, to jakby jego przerastała, bo on przedtem był dyrektorem Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania –było takie przedsiębiorstwo, które pracowało na bazie bardzo prostych czynności operacyjnych. Nie było jakichś tam zakładów, które

–jak dzisiaj –segregują odpady, inne rzeczy wykonują, mają odpowiedni sprzęt. To były proste urządzenia. Do Jawidza wozili te odpady, tam je wysypywali, potem przysypywali, i to była cała ich praca. A oczyszczalnia na Hajdowie, to była największa oczyszczalnia po drugiej stronie Wisły. Przepustowość sto sześćdziesiąt pięć tysięcy metrów sześciennych na dobę. Sześćdziesiąt obiektów, prawie sześćdziesiąt hektarów powierzchni po obu stronach Bystrzycy, więc to było takie bardzo duże przedsięwzięcie. I ja tutaj [wszedłem] nie mając doświadczenia, mając tylko starą oczyszczalnię na Kalinie, bo ona była, ale ona była taką tylko jakby przepływającą, przez urządzenia te wszystkie zanieczyszczenia szły, a musiały jakoś tam płynąć, ścieków przybywało, a oczyszczalni nie rozbudowywano, i trzeba było czekać na tą nową. Doczekaliśmy się w roku 1987 takiego pierwszego rozruchu i oddania części mechanicznej, czyli już wszystkie ścieki mogły z miasta płynąć przez tą część mechaniczną, więc już to zanieczyszczenie Bystrzycy było mniejsze. I pamiętam, wtedy przyjeżdżał niejaki Marek Tarka –pracownik telewizji, dzisiaj już nieżyjący, który zaczynał swoją karierę od operatora światła, czyli chodził za kamerzystą i trzymał mu światło, a miał zawsze duże ambicje. Między innymi u niego mieszkał Janusz Hewel –on swego czasu wyemigrował, chyba dzięki mamie tego Marka Tarki, bo ona była sędzią przysięgłą, i miała takie różne możliwości o charakterze takim szczegółowym, i on wyemigrował najpierw gdzieś do Europy, do Belgii, a potem do Stanów. I on pracował w Radiu Waszyngton, i tam prowadził audycje muzyczne, bo on bardzo muzykę kochał. No i Marek też był taki, ale jakoś nie wyjeżdżał, ale jak go z tym światłem spotkałem, to powiedział: „Ty nic się nie martw, ja będę jeszcze pierwszym kamerzystą w Telewizji Polskiej Lublin”. I do tego doszło. Więc on został, i był najlepszy, miał różne materiały, które wysyłał do „Teleexpressu”, do innych, te kilkunastosekundowe, bardzo skrótowe, sygnalizujące coś. No i ten rozruch się na tej oczyszczalni odbył. Taka duża była pompa –to jakby taki pierwszy początek. Tam było pięć bloków do oczyszczania ścieków, po trzydzieści trzy tysiące metrów sześciennych przepustowości na dobę każdy, i jeden blok, to był większy niż największa funkcjonująca nawet do dzisiaj oczyszczalnia na terenie województwa lubelskiego. Czyli to było takie dosyć duże przedsięwzięcie. Ja zorganizowałem całą ekipę, prawie sto pięćdziesiąt osób. I to był personel wyższy, nawet dwóch doktorów znalazłem, żeby tak ładnie wyglądało. Nawet Bielski miał jako dyrektor pretensje. Ja mówię: „Szefie, jak taki doktor jest to, to zawsze splendoru dodaje”. Że w takiej grupie i uczony się znajdzie, nawet tego stopnia. Bo magister też uczony, ale doktor bardziej. No i oni pracowali, ale byli też ludzie po średniej szkole, i po zawodowej, no i tacy, co tam gdzieś sprząkali. Miałem duże problemu natury zawodowej z tymi ludźmi, bo większość z nich bardzo lubiła wódeczkę –taki typ ludzi. Trzy osoby w trakcie mojego pobytu na Hajdowie, przez osiem lat, straciło życie przez wódkę. Były dochodzenia, prokurator i do mnie miał jakieś tam uwagi, ale okazało się, że ja byłem zawsze w porządku, wszystko było dotrzymane. Oni przekraczali swoje uprawnienia. A jak sam prowadziłem dochodzenie w stosunku do

pracowników, to się okazało, że ci z tego średniego personelu, to po zmianie, szczególnie tej zmianie dziennej, nigdy nie szli prosto do domu. Oni musieli pójść zawsze wypić piwko, wódeczkę czy wino gdzieś tam, dopiero potem szli sobie do domu. I był taki jeden, bardzo zdolny, i bardzo taki chyba nieszczęśliwy człowiek, który często się upijał. Prosili: „Nie zwalnij go, nie wyrzucaj go”. Poprosiłem go: „Panie Marianie, wie pan, nie mam do pana żadnych zastrzeżeń zawodowych, ale mam do pana zastrzeżenia natury moralnej i etycznej. Pije pan wódkę. Ile pan tej wódki pije?”. A on mówi: „Aż się upiję. Jak upadam pod stół, to ja wtedy wiem, że ja jestem napity. I jestem spełniony”. Ja mówię: „Panie Marianie, to ja panu daruję teraz ostatni raz, ale następnym razem, jak coś takiego będzie, to niestety, ale pan się będzie musiał z pracą pożegnać”. I za jakiś czas to nastąpiło. On przyszedł do mnie i mówi: „Panie dyrektorze, proszę długopis i kartkę”. - „A co będzie pan?”. - „No piszę podanie, nie dotrzymałem słowa. Miałbym tylko taką prośbę, żeby pan mnie nie wyrzucał z artykułu 52, tylko żeby pan rozwiązał ze mną umowę za porozumieniem stron z dniem dzisiejszym” – żeby mu kariery nie łamać. Coś takiego napisał, podpisał, do widzenia, dziękuję. Przepraszał bardzo. „Nie mam do pana –mówi –żadnych zastrzeżeń. Jest pan porządnym dyrektorem”. I tak rozstaliśmy się. Potem, będąc na tej oczyszczalni, takie wyszły nieporozumienia między mną a ówczesnym dyrektorem MPWiK-u –już był inny dyrektor po panu Leszku Bielskim. Chociaż myśmy byli w bardzo dobrych relacjach, ale ja odbierałem, że byłem dla niego zagrożeniem. Miałem nawet propozycję, żeby startować na dyrektora głównego. Ja powiedziałem, że nie –a miałem poparcie wewnątrz, myślę, że bardzo mocne –ale powiedziałem, że dziękuję, bo mnie praca ta techniczna bardzo tutaj frapuje i ja tym się już zajmę. No i potem, w wyniku takich różnych sytuacji musiałem z wodociągów odejść. I odszedłem z wodociągów. Nie było to sympatyczne, chociaż popierało mnie tam na stu pięćdziesięciu, to stu czterdziestu siedmiu mnie popierało. Potem tam wyciągali ich na bok i mówili, że jak się nie wycofają z tej listy, to ich zwolnią z roboty, więc jakaś tam część się wycofała, część nie.

Data i miejsce nagrania	2020-02-10, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"